Nr. 16. Drohobycz, dnia 15. sierpnia 1899. Rok I.

KURJER DROHOBYCKI

dwutygodnik polityczno-społeczno-ekonomiczny.

Wychodzi 1. i 15. każdego miesiąca

Cena Kurjera w miejscu:
ćwierćrocznie 80 ct. — półrocznie 1 złr. 60 ct. — całorocznie 3 złr.
Z przesyłką pocztową:
ćwierćrocznie 90 ct. — półrocznie 1 złr. 80 ct. — całorocznie 3 złr 50 ct.
Numer pojedyńczy kosztuje 12 ct.
Redakcya, Administracya i ekspedycya Kurjera w drukarni Jana Brosia w Drohobyczu.

Galic. Towarzystwo nauczycieli ludowych.

Niezadowolenie z rządów szkolnych rośnie w szeregach nauczycielskich coraz to bujniej. Przed dwoma laty na zjeździe w Rzeszowie, zaledwie coś z ośmiu powiatów wysłało nauczycielstwo delegatów na zjazd gal. Towarzystwa nauczycieli ludowych, a w tegorocznym zjeździe który się odbył 5. bm. w Jarosławiu, uczestniczyli już delegaci 24 powiatów, od Śniatyna po Chrzanów. Przewodniczył obradom prezes Towarzystwa p. G u t o w s k i. Władzę reprezentował inspektor szkolny jarosławski, p. Dobrucki.

Zagajając obrady, podniósł przewodniczący, że Towarzystwo, mimo rozlicznych przeszkód, rozwija się pomyślnie. Uchwalony w r. 1897 program działania wykonał zarząd ściśle. Nauczycielstwo innych krajów koronnych przyjęło prawie wszystkie żądania w tej formie, jak je postawiło gal Tow. nauczycieli ludowych. „Mamy jeszcze dotąd — powiedział przewodniczący — wcale poważną liczbę nauczycieli, ktorzy uważają protekcję i lizuństwo za jedynie racjonalny sposób do zdobycia lepszej posady, albo takich, co próżniactwem i pychą jednają sobie tytuł „spokojnych i „poważnych" — ale jak wszędzie, tak i w szeregach nauczycielstwa opór przeciw niewoli ducha i ciała wzrasta i już w wielu rzeczach zwycięża."

Ze sprawozdania, następnie odczytanego, wynika, iż Towarzystwo liczy 415 członków w 68 powiatach politycznych. Tylko w 8 powiatach jeszcze cisza. Są natomiast powiaty, w których prawie ogół nauczycielstwa należy do Towarzystwa. Następnie odczytano sprawozdanie kasowe. Fundusze podzielone są na: administracyjny, wydawniczy i posagowy. Stan czynny funduszu adm. wynosi na czysto 257 zł., wydawniczego 568 zł. $80\frac{1}{2}$ ct., posagowego 120 zł.

Po obszernej dyskusji przyjęto sprawozdanie do wiadomości z podziękowaniem dla zarządu za gorliwą pracę nad rozwojem Towarzystwa.

Z porządku dziennego odczytał p. Gutowski referat „o spotęgowaniu organizacji nauczycielstwa ludowego". Uchwalono tworzyć oddziały wszędzie, gdzie się zbierze 6 członków. Przy tej sposobności jeden z delegatów podniósł myśl złączenia Towarzystwa z tow. pedagogicznem. Większość oświadczyła się przeciw temu, ale w dyskusji przeważało zdanie, aby zamiast bezwzględnego zwalczania się nastało współdziałanie w poszczególnych sprawach.

Następnie p. Mayer skreślił program dalszej walki. Streszcza się on w żądaniu: zrównania płac nauczycielskich z poborami urzędników XI., X. i IX. rangi; wydania pragmatyki służbowej, którаby zasłaniała nauczyciela przed samowolą władz przełożonych i osób wrogich szkolnictwu; budowy stosownych budynków szkolnych; zmiany i ustalenia podręczników szkolnych, oraz ich potanienia do ceny rzeczywistych kosztów; wreszcie ochrony szkoły przed zapędami wstecznictwa, ujawniającego się czy to pod płaszczykiem wprowadzenia szkół zakonnych, czy też sposobem wskazanym we wniosku p. Kramarczyka. Żądania te, objaśnione jaskrawymi przykładami niedoli nauczycielstwa w obecnej dobie, przyjęło zgromadzenie przez aklamację.

Wreszcie wybrano zarząd Towarzystwa: prezesem p. Gutowskiego (jednomyślnie), zastępcą prezesa p. Mayera, a do wydziału pp. Stanka, Mielnika, Kosteckiego, Pałkę i Berezowskiego.

W r. 1900 odbędzie się w myśl postanowień statutu walny zjazd ogółu członków Towarzystwa.

Nad otwartym grobem.

Stoimy nad otwartym grobem Franciszka Zimy — nad grobem człowieka, który niedawno jeszcze posiadał zaufanie i cześć całego kraju, a obecnie zmarł na więziennym barłogu — pod zarzutem pospolitych zbrodni, ze strasznym aktem oskarżenia.

Zaiste tragiczny koniec żywotu człowieka, który w pierwszej dobie swego życia poświęcił wszystko dla narodu, w 27 bitwach przelewał swą krew wystawiał pierś na kule i pociski, a na stare lata doczekał się piętna zbrodniarza. Na nikim się niepomściły tak własne postępki!

Zima nie odkupił jednak tą śmiercią swych win. Nim jeszcze przygłuchł łoskot przypadającej na jego trumnę ziemi, a już zewsząd wznoszą się okrzyki potępienia, zewsząd lżą pamięci nieszczęśliwego starca. Współwinni strasznej gospodarki w Kasie oszczędności, korzystając z tego, że całun śmierci zmroził usta zmarłego, zrzucą z siebie całą winę, a całą nienawiść kraju zhańbionego z powodu sromotnej gospodarki, która nadto podcięła mu ekonomiczny byt, — zwrócą na współwinnego w grobie.

Kraj cały odczuł strasznie bankructwo Kasy oszczędności. Stracił na zewnątrz znaczenie, osławił się jako kraina uprzywilejowanych złodziei, stracił wiarę sam u siebie. Dziś więc, gdy rozpoczyna się ostatni akt tragedyi krajowej, gdy jeden z winnych legł ścięty kosą mściwej nemezys, żądamy ukarania reszty współwinnych, żądamy nieubłaganego sądu nad tymi, którzy krwawiznę kraju roztrwonili i rozszarpali, żądamy sprawiedliwości!

(Dziennik Polski umieścił artykuł, który ze wszech miar zasługuje na powtórzenie a który poniżej umieszczamy).

Głosy puszczyków.

Zamiar sprowadzenia zwłok Juljusza Słowackiego do kraju, podjęty przez zawiązany dla tego celu komitet w Krakowie, nie podobał się dwom pismom — niestety polskim — które wystąpiły z ostrą krytyką tej szlachetniej, a przez całe społeczeństwo polskie z entuzjazmem powitanej myśli. Pismami temi *Dziennik kujawski* i Czas krakowski.

Pierwszy z krytyką wystąpił *Dzienik kujawski*. „Sprawia to na nim arcyprzykre wrażenie", że ta piękna myśl wyszła z dzielnicy, która „obecnie straszliwie upokorzona staje się przed Polską i całym światem". „Ostatnie lata — a mianowicie ostatnie miesiące odsłoniły nam w tej dzielnicy takie braki, takie niedomagania, takie zaniedbanie najelementarniejszych obowiązków, taką próżnię, a niestety i zbutwiałość, że rzeczywiście pojąć nam trudno, jak w tej dzielnicy i w takiej chwili mogli się znaleźć ludzie, którzy mają odwagę z taką propozycją wystąpić wobec narodu"...

Dalej czyni zarzut Galicji, iż „ona ze wszystkich dzielnic Polski najbardziej dotychczas grzeszyła i grzeszy przesadnym (?), ckliwym (?) i tromtadrackim (?) patrjotyzmem". Są to zarzuty czynione naszemu krajowi, może szczerze, ale zupełnie bezpodstawnie. Powtarza się tu fakt ten, o którym niedawno pisał *Kraj* petersburski, iż pisma polskie zakordowane uważają sobie za punkt honoru pisać ujemnie o wszystkiem, o czem myśli i nad czem pracuje Galicja, choćby ta myśl i ta praca były jak najszlachetniejsze Ciężką zbrodnią ich już jest to samo, iż mogły one powstać w Galicji, a nie powstały w Poznańskiem lub Królestwie.

Wprost śmiesznym zaś jest zarzut, iż Galicja grzeszy przesadnym, ckliwym i tromtadrackim patrjotyzmem. Można by się długo sprzeczać o przymiotniki dodane do słowa patrjotyzm, ale choć mu to może z przykrością przychodzi, musi *Dziennik kujawski* przyznać, że Galicja jest patrjotyczną. Przytoczyć możnaby na to długi szereg dowodów, lecz jest u nas stronnictwo, liczbą nadzwyczaj szczupłe, które każdy krok patrjotyczny, zrobiony nie z jego inicjatywy uważa za przesadny, ckliwy i tromtadracki. My o tem w Galicji wiemy — a *Dziennik kujawski* pisząc swój artykuł widocznie o tem zapomniał.

W każdym razie my w Galicji nie mamy ani poznańskich partyj dworskich, ani rosyjskich stronnictw ugodowych, bo całe galicyjskie społeczeństwo, z małymi wyjątkami kilku jednostek, nie wierzy w podobne mrzonki i chce pracować samodzielnie dla siebie, nie oglądając się na poparcie swej pracy ani ze strony dworu pruskiego, ani ze strony czynowników rosyjskich.

Potępiać zaś w czambuł kraj cały za to, iż znalazł się człowiek, zajmujący wybitne stonowisko, ale człowiek zły, który to stanowisko wyzyskiwał dla siebie i przez to naraził kraj na straty więcej moralne, niż materjalne — to w istocie pruderja, że powtórzymy tu przymiotniki *Dziennika kujawskiego* — i przesadna i ckliwa i tromtadracka. Niech *Dzienik kujawski* przejdzie kraje wszystkich dzielnic Polski, dzieje wszystkich państw, krajów i miast nawet, a dowie się, że wszędzie były jednostki złe, niesumienne, nieuczciwe, jednostki, zajmujące nawet wybitniejsze miejsce, niż zajmował ś. p. Zima, a mimo to nikt nigdy wskutek wybryku jednostki nie potępiał całego miasta, kraju lub państwa. Zresztą, gdyby podobny wypadek, jak z lwowską Kasą oszczędności, zdarzył się w innej dzielnicy, to nie podnoszonoby go do takiego znaczenia, jak się to dziś dzieje, lecz owszem starano by się o nim mówić jak najmniej. Tymczasem społeczeństwo galicyjskie całe, jakoteż prasa, omawiały tę aferę i rozpisywały się o niej szeroko, niczego nie ukrywały, bo chciały, aby sprawa ta była ze wszech stron wyjaśnioną i aby winni zostani ukarani. A nie krępowała się prasa w tej mierze żadnymi względami ani na osoby, ani na wypadki w gre tu wchodzące. A przecież czynić to może tylko społeczeństwo takie, które nie poczuwa się do żadnej winy społecznej, do żadnych brudów, które mu imputują zakordonowe dzienniki, lecz samo często pragnie, aby ten, kto zawinił, poniósł karę.

Źle więc mierzył *Dziennik kujawski* i źle trafił, a w ferworze swym atakując Galicję uderzył na grupę ludzi szlachetnych, którzy powodowani gorącym patrjotyzmem i czcią dla wieszcza postanowili zająć się sprowadzeniem zwłok jego do kraju. Ale, jak już zaznaczyliśmy, wierzymy, że *Dziennik kujawski* pisał swój artykuł szczerze, choć bardzo niezręcznie. Inaczej się ma rzecz z *Czasem*.

Staruszek ten występuje przeciw myśli sprowadzenia zwłok Słowackiego do kraju nie ze względów zasadniczych, jak to usiłował, choć nieszczęśliwie uczynił *Dziennik kujawski*, lecz ze względów, że się tak wyrazimy, zawiści osobistej. Pochwycił z radością artykuł *Dziennika kujawskiego* i dalejże na ten temat snuć dalsze wnioski, ale wnioski „czasowskie". Wylicza członków komitetu, na którego czele stoi zasłużony pisarz p. Bełcikowski, a do którego należą między innymi znani w całej Polsce pisarze i poeci jak: Bartoszewicz, Kotarbiński, Tetmajer, Żuławski i inni i między wierszami daje wyczytać żal swój, że komitet ten nie składa się z przyjaciół *Czasu* i jego polityki. Ba! gdyby komitet ten był wybrał przewodniczącym Andrzeja hr. Potockiego, Stanisława hr. Tar-

nowskiego, lub choćby którego z redaktorów *Czasu*, to byłaby sprawa inna. Wówczas i myśl byłaby szlachetna i pora dobrana i forma dla uczczenia znakomita. Ale, że urzeczywistnienia tej myśli podjął się jakiś Bełcikowski, czy Bartoszewicz, to *horrendum*; przecież według *Czasu* bez współdziału jego stronników nietylko w Galicji, ale w całej Polsce nic dziać się nie powinno, a jeśli się dzieje, to się źle dzieje. Wszak i myśli sprowadzenia zwłok Mickiewicza do kraju nie był *Czas* przychycilny póty, pòki nią zajmowała się tylko młodzież akademicka, później zmienił swe zapatrywanie, bo na czoło komitetu powołano jego stronników.

W swej zaciekłości stronicznej idzie nawet *Czas* tak daleko, że ufa: „iż tych kilku ludzi poważniejszych, których nazwiska zabłąkały się pod odezwą, wycofa się jeszcze na czas z akcji tak nieszczęśliwie (?) podjętej.“

Mamy nadzieję, że *Czas* w swej ufności się zawiedzie. Ci „ludzie poważniejsi“ nietylko nie wycofają się, lecz owszem dzięki niesłychanej napaści *Czasu* tem goręciej i energiczniej wezmą się do pracy i piękną swą myśl urzeczywistnią jak najprędzej mimo głosy puszczyków. Społeczeństwo nasze gorąco patrjotyczne poprze ze wszystkich sił zabiegi komitetu i wkrótce zwłoki uwielbionego wieszcza spoczną w prastarym Krakowie i naród cały odda hołd i cześć szczątkom Słowackiego, opuszczonym dziś i zaniedbanem na cmentarzu paryskim.

Frazesy *Czasu* nikogo nie zrażą, bo już społeczeństwo nasze oddawna przestało się liczyć z głosem jego w sprawach narodowych.

Niech *Czas* i jego stronnictwo rozpocznie akcję w dobrej i szlachetnej sprawie narodowej, a my będziemy pierwsi, którzy mimo dzielące nas różnice polityczne i narodowe, z całą siłą go poprzemy, bo nam nie chodzi nigdy o to, kto robi, lecz co robi.

Głosy puszczyków miną bez echa!

Nowa sekta żydowska.

W Kiszyniewie w południowej Rosji umarł niedawno adwokat żyd, Józef Rabinowicz twórca nowej sekty żydowskiej, która Chrystusa uznała prawdziwym Mesjaszem, i wielu bardzo liczy zwolenników zwłaszcza w południowej Rosyi.

Rabinowicz, umysł bądź co bądź niepospolity, postanowił dla uniknięcia prześladowania żydów, które przed kilku laty miało miejsce w Rosji wyprowadzić wszystkich swoich współwyznawców do Palestyny i i odbył nawet w tym celu podróż dla rozpatrzenia się w stosunkach miejscowych. Gdy jednakowoż kolonizacja taka okazała się nie możliwą wpadł Rabinowicz na inny pomysł. Oto mianowicie wyszedł z takiego założenia: „Żydzi muszą rozpocząć odrodzenie swe od czasu narodzenia Jezusa Chrystusa z Nazaretu, prawdziwego proroka i mesjasza, a ponieważ Ebionici członkowie najstarszej żydowsko-chreścijańskiej gminy jerozolimskiej pomimo uznania boskiego posłannictwa proroka z Nazaretu pozostali nadal żydami trzymając się prawa mojżeszowego, przeto i w dzisiejszych czasach możliwą jest rzeczą połączenie chrystjanizmu z judaizmem“.

W tym celu utworzył Rabinowicz nową sektę, która bardzo szybko znalazła wielu zwolenników. System religijny, na którym się ta sekta opiera, przyjmuje, że pismo św. starego i nowego testamentu jest wypływem Ducha św. należy więc tak samo wypełniać przepisy prawa mojżeszowego jak i ewangelji, z wyjątkiem listów św. Pawła. Chrzest i Wieczerzę pańską uznano za sakramenta boskie. Naukę o Trójcy św. i o równocześnie boskiem i ludzkiem pochodzeniu Chrystusa odrzucił Rabinowicz jako będącą wynikiem filozoficznych spekulacji greckich filozofów.

Niezależnie od sekty Rabinowicza i jego chrześcijańskiej synagogi w Kiszyniewie utworzyło się inne tego rodzaju towarzystwo żydowskie w Odesie. Odbyło się tam mianowicie niedawno wielkie zgromadzenie żydów, na którem omawiano sprawę Dreyfusa i jego losy. W czasie zgromadzenia powstał młody pewien bardzo utalentowany żyd i wygłosił z wielkim zapałem dłuższą mowę, w której dowodził, że szczęśliwie do skutku doprowadzona rewizja procesu Dreyfusa, nakłada na naród żydowski obowiązek, pomyślenia o wyroku śmierci wydanym przed ośmnastu wiekami przez starszyznę żydowską na proroka Jezusa z Nazaretu i p r z e p r o w a d z e n a r e w i z j i j e g o p r o c e s u Pomimo wielkiego wrzasku jaki podnieśli ortodoksi, po stronie młodego człowieka stanęła bardzo wielka liczba członków zgromadzenia, a i d e a r e w i z j i p r o c e s u J e z u u s a C h r y s t u s a znajduje coraz szersze koła zwolenników zwłaszcza w sferach młodożydowskich. Zwolenników tej idei nazywają w Rosji »rewizjonistami«.

Jan Strauss.

We Wiedniu przed kilku tygodniami zmarł w 74 roku życia kompozytor „Barona cygańskiego“, „Jabuki“, „Wesołej wojny“ — i tylu innych najpopularniejszych operetek i melodyj. Pochodził z rodziny, w której zdolności muzyczne przechodzą dziedzicznie z ojca na syna. Ojciec jego, również Jan, był członkiem słynnej w swoim czasie wiedeńskiej orkiestry Lannera i skomponował wiele znanych starowiedeńskich tanecznych melodyj, zwłaszcza walców. Mimo, że syn już w chłopięcym wieku zdradzał wielki zapał do muzyki i podobno jako jeszcze dziecko skomponował pierwszego walczyka, który z małymi zmianami znajduje się w „Jabuce“, sprzeciwiał się stary Strauss stanowczo temu, aby poświęcił się karyerze muzycznej. Chciał zrobić z niego przyzwoitego i pracowitego urzędnika lub buchaltera. Tylko ukradkiem i w porozumieniu z matką, młody artysta kształcił się w umiłowanym zawodzie. W ośmnastym roku życia zorganizował włsną orkiestrę i 15 października 1844 r. koncertował po raz pierwszy jako samodzielny kapelmistrz z niesłychanem powodzeniem. Dzień ten, jak twierdzą niektórzy krytycy muzyczni, stanowi zarazem epokę w rozwoju muzyki na gruncie wiedeńskim. Melodya ludowa bierze odtąd stanowczo górę nad muzyką klasyczną, Strauss zwycięża Beethovena, Mozarta, Chopina....

Ponieważ Strauss, ojciec, większą część życia spędzał na podróżach artystycznych po Europie, pozostał młody Strauss w Wiedniu bez rywala — i od samego początku wziętość swą postawił na tak silnych podstawach, że nie zawiódł się na „swoich“ Wiedeńczykach nigdy. Odgadł duszę Wiedeńczyka, wyśpiewał „*das gemüthliche Wien*“ w melodyach tak oryginalnie wiedeńskich, a przytem tak swoich własnych i — stary taniec, wiedeński walczyk, ubrał w szaty tak ponętne i świeże, że wziął go odtąd prawdziwie w monopol. Nikt ani dotąd, ani odtąd nie potrafił tak utrafić tonu wiedeńskiego walczyka, jak Strauss.

Pracował również jako nauczyciel muzyki i wykształcił liczny zastęp dzielnych praktycznych muzyków. Najlepsi członkowie słynnej, a może nawet jedynej w swoim rodzaju na cały świat orkiestry operowej w Wiedniu, kształcili się pod kierownictwem Straussa. Miał uczniów z wszystkich części świata. Stosunkowo najpóźniej zdecydował się spróbować szczęścia na scenie Uczniowie jego roznieśli sławę mistrza po całym świecie, tak, że gdy w 1871 r. wystąpił z swą pierwszą operetką „Indigo“, zdobył sobie odrazu ogólny poklask.

Po tem pierwszem wystąpieniu, wysyłał niemal rok rocznie coś nowego na scenę. Po „Indigo“ stworzył „Carneval in Rom“ (1873), „Fledermaus“ (1874), „Cagliostro“ (1875, „Prinz Methusalem“ (1877), „Blinde Kuh“ (1878), „Das Spitzentuch der Königin“ (1880), „Der lustige Krieg“ (1881), „Eine Nacht in Venedig“ (1883), „Der Zigeunerbaron“ (1885), „Simplicius“ (1887), „Ritter Pasman“ (1892), „Jabuka“ (1894), „Waldmeister“ (1896) i „Göttin der Vernunft (18‥7). Razem tedy stworzył w przeciągu 26 lat piętnaście operetek, nie licząc melodyi tanecznych, z których znane najbardziej, aby wymienić tylko nasuwające się mimowoli każdemu, choćby nawet biernemu zresztą miłośnikowi walczyka, są: „An der schönen blauen Donau“, „Morgenblätter“, „Wiener Blutt“, „Annenpolka „G'schichten aus dem Wienerwald“, „Frühlingsstimmem“, „Nachtfalter“ i t. d. i t. d.

Zmarły nie pozostawia dzieci, mimo, że był trzy razy żonaty, ci Straussowie, którzy obecnie są czynni i znani, są bratankami „prawdziwego“ Straussa.

Przy olbrzymim udziale publiczności odbył się pogrzeb tego sławnego kompozytora. Zwłoki złożono w grobie honorowym, ofiarowanym przez miasto Wiedeń, obok grobu Brahmsa.

KRONIKA.

Mianowania i przeniesienia. Oficyałowie kancelaryjni p. p. Bazyli Bielecki z Rożniatowa i Józef Turek z Medenic przeniesieni do Drohobycza; dyetaryusz tut. sądu p. Władysław Hauch mianowany kancelistą sądowym dla Lubaczowa.

Samobójstwo. W sobotę 12 b. m. około godziny 5-tej popołudniu zaalarmowani zostali mieszkańcy ulicy św. Florjana i sąsiednich samobójstwem krawca tutejszego Franciszka Dowgiały, który wysławszy z domu kobiety obsługującej go, zamknął się i obwiesił na rzemyku przymocowanym na gwoździu u sufitu obok kapy kominowej. Kobieta powróciwszy zastała pomieszkanie zamknięte, zaniepokojona zaglądnęła oknem a zobaczywszy denata w postawie stojącej wiszącego na rzemyku narobiła krzyku, okno wybiła i wlazłszy do pomieszkania drzwi odryglowała a przechodzący tamtędy listonosz Trap odciął już martwego denata. Przybyły na miejsce dr. Reich po skonstatowaniu śmierci kazał zwłoki zawieść do kostnicy miejskiej. Denat liczył lat 70 a co było powodem targnięcia się na własne życie — niewiadomo.

Brak komunikacyi między rynkiem a Podwalem a względnie targowicą, daje się coraz bardziej uczuwać. W dnie targowe trzeba okrążać miasto by się dostać wozem na Podwale lub targowicę bydła. W razie pożaru na Podwalu, przydałaby się również komunikacya wprost z rynku. Gdyby więc przerżnięto nową ulicę naprzeciw apteki p. Tobiaszka do ulicy Podwale a stamtąd ku targowicy, byłaby wielka wygoda dla ludności i ta część miasta by się podniosła. Przez uzyskanie nowej ulicy przybyłoby więcej sklepów i innych lokali dla przemysłowców, których brak daje się coraz bardziej uczuwać w mieście naszem. Ludność się rok rocznie powiększa ale stosunkowo bardzo mało budują się i nie tylko brak sklepów ale nawet i pomieszkań, przez co są one nawet u nas droższe aniżeli w Przemyślu. Niechże więc gmina przyjdzie w pomoc przynajmniej tym sposobem, że utworzy nową ulicę, aby miasto moglo się rozrastać w budynki, sklepy i pomieszkania. Nie jeden bowiem powstał by tu nowy interes przemysłowy, gdyby było łatwiej o lokal a tak „bleibt immer alles beim alten!“ Ten konserwatyzm nie jest ale na miejscu i miasto nasze w opinii upośledza.

Tak jak u nas maltretują konie kto na własne oczy nie widział nie uwierzyłby nigdy. Ładują na wóz tyle, że niepodobieństwem jest, by po zupełnie równej drodze konie były w stanie wóz tak przeładowany ciągnąć — cóż ale dzieje się jeżeli droga się zepsuje przez słotę? Wtedy bije się koni bez litości i kaleczy, byle tylko do celu dowieźć ładunek. Zdarza się nieraz widzieć konia tak skatowanego nie przez sługi, lecz przez samego właściciela, który absolutnie nie dba o swój dobytek. A więc do takich trzeba bezwzględnie zastosowywać ustawy, aby nauczyli się szanować zdrowia i życia zwierząt, bo kto nie ludzko postępuje z chudobą ten też tak samo potrafi obchodzić się i z ludźmi. Trzeba więc już raz wziąść się energiczniej do wytępienia tego barbarzyństwa na które codziennie patrzyć jesteśmy zmuszeni.

Czy by kto dał wiary, że w Drohobyczu mieście liczącym dwadzieścia kilka tysięcy mieszkańców, jednem z większych miast prowincyonalnych Galicyi wschodniej znajdują się jeszcze domy bez prawidłowych kominów! a gdzie niegdzie nawet strzechą kryte? A jednak tak jest istotnie! są bowiem domy bez prawidłowych kominów i to prawie w samem śródmieściu a strzechą kryte w prawdzie trochę dalej ale za w mieście. Czy do zaprowadzenia porządku w zak budowlanym potrzeba może aż uchwały Rady miejs a od czegoż jest ustawa budowlana dla 30-tu [illegible] do których i Drohobycz należy?!

Nie można się patrzeć jak u nas obchodzą handlarze z cielętami na rzeź przeznaczonemi. [illegible] lątko nie chce iść bo tak jakby przeczuwało, że idzie na śmierć ledwie po narodzeniu swem — więc radzi sobie poganiacz w ten sposób, że je bierze za ogon i podnosząc korpus do góry, kopaniem zmusza go do posuwania się naprzód; — naturalnie idzie to pomało a poganiacz z niecierpliwiony bije je kijem i kopiąc nogami popędza na miejsce przeznaczenia tak, że zwyczajnie dostawia cielę już tylko prawie na wpół żywe. Są jakieś przepisy policyjne, które gdzieindziej bywają zastosowywane w praktyce, u nas jednak niestety są widocznie, na to tylko, by je przeczytać i położyć na bok — bo na cóż niepokoić ludzi!

Wincenty Witosławski dyrektor dóbr br. Popperów, marszałek pow. dolińskiego, były poseł na sejm krajowy, odebrał sobie życie 10 b. m. rano wystrzałem z rewolweru. Skierował on broń w prawą skroń, a kula przeszyła na wylot mózg i lewą kość skroniową. Zostawił kilka listów do braci: rejenta we Lwowie, burmistrza w Kołomyji i aptekarza w Borszczowie. Witosławski mieszkał stale we dworze w Wełdzirzu i tam sobie życie odebrał! Liczył lat 59, był żonaty.

Redakcya czasopisma żarganowego *Haivri*, wychodzącego we Lwowie, pisze: Korespondent z Argentyny donosi, że niejaki Józef B a r d, rodem z Galicyi, zamieszkały w Buenos-Ayres, udał się teraz w podróż do Galicyi i ma zamiar zabawić dłuższy czas u swoich krewnych w Tarnopolu i Jarosławiu. Człowiek ten, pisze korespondent, jest głównym dostawcą żywego towaru do zakładów rozpusty w Buenos-Ayres. Wszędzie udaje wielkiego fabrykanta mebli, który zatrudnia tylko kobiety w swojej pracowni. Przez umieszczenie tej wiadomości, może się uda przeszkodzić niejednej hańbie.

Zapis. W Buczaczu umarł w 65 roku życia Jan Oberc, emerytowany kapitan obrony krajowej. Od dziecięcych lat był sierotą bez rodziców i rodziny i żył w niedostatku. Wstąpił w młodzieńczym wieku do wojska, jako szeregowiec i doprowadził do stopnia oficerskiego. Żył jednak zawsze skromnie, grosz składał do grosza, na żadne nie pozwalając sobie zbytki. Wskazywano go, jako na sknerę i dziwaka. Ale dziwak ten pomny jak ciężko było mu przebić się przez życie, zapisał cały swój majątek, wynoszący około 40.000 zł. dla biednych uczniów buczackiego gimnazyum i tamtejszych szkół ludowych na odzież i obuwie.

Wojna podczas pokoju. Z Krakowa donoszą: Dnia 8. b. m. po g. 10. przed poł. 40 dragonów zakwaterowano we dworze w Rakowicach w obecności porucznika, w następujący sposób: Najprzód wyprowadzono ze stajni konie właściciela p. Ant. Rozmanita i wyrzucono je na pole, następnie odemknięto zamek od wozowni i wyrzucono, wszystko, co tam było, tak

samo postąpiono z wozówką, wyrzucając wszelkie sprzęty gospodarskie, wreszcie oderwano zamki w obu boiskach stodoły i wyprowadzono konie w zboże, siano i koniczynę. Nie koniec na tem. Ponieważ dragoni nie mieli jeszcze futrażu, zaczął się teraz prawdziwy rabunek słomy, siana i koniczyny. Pęki wiązanej karmy żołnierze roznosili koniom. pasąc nią i ścieląc. Działo się to w oczach całej służby i oficyalistów, patrzących na to z oburzeniem. Właściel, którego w domu nie było, wniósł zażalenie do starostwa i komendy korpusu w Krakowie.

Hersch Körner z profesyi „handlarz wyroków“, którego działalność już w 3-cim numerze naszego pisma nieco oświeciliśmy, nie porzucił wcale swego intratnego zajęcia, polegającego na odkupywaniu za bezcen prawomocnych wyroków i egzekwowaniu chłopów za pretensye śmiesznie małe, które jednak Körner tak umie powiększać kosztami sądowemi, że włościanin traci możność zapłacenia „długu“, a Körner dla wierzytelności początkowo wynoszącej kilka zł. licytuje domostwo wieśniaka. Publikujemy poniżej list upominający Körnera, przez niego samego napisany, pozostawiając niezmienioną pisownię i gramatykę, bądź co bądź oryginalną. List ów brzmi: Pan Wasyl Petruniak pod Schlabantu Tustanowicach post Boryslauw Drohobycz dem 27/7 1899 Pan Wasyl Petruniak Tustanowice Kupylem Wyrok do Ilko Seniuta na was Kwoty 5 Zl 40 ct i kosztów 1 Zl 20 i zapodanie Eksekucia 2 Zl 34 jak wi nie pszidzecze zaras zagodzicz to ja was pojadem zafaniowacz i wam zrobie kosztów do 15 Zloty Hersch Körner iw Sklepie is chuskami napoczenie kolo munisza co Hunie sprzedaje

Niewdzięczność. Szlachta z pow. brzozowskiego wybiera się do namiestnictwa z deputacyą o rychłe usunięcie starosty hr. Augusta Dzieduszyckiego z Brzozowa, aby po ukończeniu przymusowego urlopu nie wrócił więcej na to stanowisko. Na czele deputacyi mają stanąć: poseł Skrzyński z Bachórza i Trzecieski z Przedmieścia Dynowskiego. Jak długo przy pomocy hr. Dzieduszyckiego zdołali się utrzymać przy władzy w powiecie, tak długo nie raziły ich żadne zarzuty przeciw niemu podnoszone. Obecnie widząc, iż dotychczasową drogą dalej iść nie mogą, a zresztą, że pozycya hr. Dzieduszyckiego już nie do utrzymania, udają oburzonych i żądają usunięcia swego druha.

Szykany pruskie. Z Gliwic donoszą: W sobotę zapadł wyrok, skazujący Tomasza Winiarskiego na 2 miesiące więzienia za to, iż wraz z wielu innymi w miejscowym kościele w Pryskowicah spiewał litanię po polsku a nie po niemiecku, jak sobie tego życzy ks. dr. Chrząszcz. Sąd uznał Winiarskiego winnym przekroczenia rozporządzeń kościelnych i kazał go natychmiast uwięzić.

W pływ pożywienia na charaktery ludzkie. Wychodzący w Warszawie tygodnik „Wędrowiec“ w ostatnim numerze zamieszcza następujący zabawny artykulik: Jest rzecą dowiedzioną, że rodzaj pokarmów i napojów wywiera pewien wpływ na usposobienie człowieka. Również można zauważyć, iż spożywanie dobrych lub złych potraw oddziaływa dodatnio, albo ujemnie na różne skłonności u ludzi, którzy rzadko kiedy potrafią rozumem hamować swe namiętności. Może jednak za daleko w tym twierdzeniu posunął się znany głodomór, dr. Tanner, utrzymując, że głównie rodzaj pożywienia stanowi o usposobieniu moralnem danej jednostki i przypisując ten wpływ przeważnie jarzynom. Utrzymywał on np., że spożywanie marchwi w znacznej ilości wywołuje bojażliwość, buraki mają wpływać na łagodnoś, a zielony groszek sprowadza gniew i zawziętość. O trafności swych spostrzeżeń chciał się dr. Tanner przekonać, robiąc próby na swej żonie, lecz był tak nieoględnym, że rozpoczął swe doświadczenia od zielonego groszku. Jakby na potwierdzenie jego zdania, próby czynione zakończyły się dosyć tragicznie, gdyż małżonka dra po tygodniowym spożywaniu tej jarzyny, w przystępie gniewu, rozbiła dzbanek o głowę męża. Tanner jednakże dalekim był od wzięcia jej za złe tego czynu, przeciwnie, nawet uszczęśliwionym się czuł, że jego teorja tak świetne rezultaty wydała w zastosowaniu praktycznem. Chciał on też niezwłocznie rozpocząć następne doświadczenie i zapomocą pożywienia z samych buraków przemienić znowu małżonkę w potulną i łagodną istotę. Tego planu jednakże nie mógł już doprowadzić do skutku, ponieważ pani Tanner, zniecierpliwiona podobnymi eksperymentami, opuściła nagle dom męża i podała prośbę o rozwód. Z tego też powodu teorya o wpływie pożywienia na stronę moralną ludzi pozostała nierozstrzygniętą i niedostatecznie zbadaną.

Z raju pruskiego. Donoszą z Bytomia: Czy rodzicom wolno posyłać dzieci do szkół zagranicznych, jeżeli nieotrzymali na to pozwolenia od władzy nadzorczej? Sprawą tą zajmowała się w tych dniach tutejsza Izba karna. Rzecz miała się tak: Właściciel Antoni Grabara z Karbu posłał w marcu 9-letnią swą córkę do pewngo klasztoru w Galicyi, gdzie dziecko było przez 3 miesiące. Grabara pytał się najpierw głównego nauczyciela, czy to zrobić może i otrzymał potakującą odpowiedź. Później miejscowy nauczyciel powiedział mu, że tego zrobić nie wolno. Na Grabarę nałożono 17 marek kary pieniężnej, ponieważ dziecko zmarnowało przez dwa miesiące czas szkolny. Przeciwko tej karze założył Grabara protest do sądu ławniczego. Sąd ławniczy odrzucił protest jako nieuzasadniony. Sprawa poszła do Izby karnej. Oskarżony twierdził w swej obronie, że pod tym względem nie został dostatecznie objaśniony przez głównego nauczyciela Grindla. Sąd opierał się na ogólnym landrechcie i na najwyższem rozkazie gabinetowym z r. 1825, który opiewa, że rodzice tylko wtedy mogą posyłać swe dzieci do szkoły zagranicą, jeżeli postarali się o pozwolenie od władzy nadzorczej. Apelacya na koszt oskarżonego została zatem odrzuconą.

Omyłka. Zmarły niedawno biskup wacowski, ks. Schuster, bawił przed paru laty w Wiedniu i w księdze hotelowej napisał: „Bischof Constantin Schuster aus Weitzen“. Oficyalista hotelu, prowadzący księgę przybyłych, widząc, że gość jest Węgrym, a na Węgrzech jest zwyczajem pisać naprzód nazwisko, a potem imię, podał biskupa na liście obcych jak następuje: „Constantin Bischof Schuster aus Weitzen“. Podobnie stało się raz w Galicji w czasach, kiedy jeszcze niemieccy urzędnicy panowali. W pewnem miasteczku aresztowano raz na jarmarku chłopa ruskiego za małe przekroczenie. Biedak prosił się, że później odsiedzi karę, bo ma w domu żonę chorą i sześcioro dzieci. Urzędnik nie rozumiejący dobrze po rusku, zdjęty litością przystał na prośbę chłopa, spisał jednak z nim protokół, aby go można później znaleść. Chłop podał, że się zwie Hryńko Woźny i że jest rodem z „Horożańki wełyki“. Urzędnik natomiast zapisał go jako: Heinrich Horożański, Amtsdiener, gebürtig aus Wilki.

Kostjumy greckie dla kobiet zaprowadza chicagowski „Oakland Good Health Club“, wypowiadając zarazem wojnę gorsetom, ciasnym bucikom i t. d. Uchwałę powzięto w klubie jednogłośnie po odczycie panny Armstrong, która wykazała, ile chorób kobiecych wytwarza zbyt ciasna odzież i zaleca nie tamujący swobody ruchów kostjum grecki. Klub Chicagowski ma na oku cele hygieniczne, a mianowicie przekonywanie kobiet o wartości hygjeny. Przepisuje on członkom swoim nietylko pożywienie hygieniczne, ale nadto zniewala ich do uprawienia gimnastyki, wczesnego stawania, biegania boso po rosie i wczesnego udawania się na spoczynek. Członkowie tego zbawiennego klubu kobiecego chętnie stosują się do tych przepisów; jest więc nadzieja, że spopularyzują kostjum grecki.

Dziecko szczęścia. Ubiegłego roku wyjechała na parowcu „Labrador“ pewna rodzina duńska, złożona z kilkorga osób, aby szukać szczęścia w Ameryce. W czasie podróży urodził się na oceanie Atlantyckim nowy jej członek, a mianowicie córka. Kapitan parowca, Irlandczyk, bardzo zabobonny, uważał ten pypadek za nadzwyczaj szczęśliwą wróżbę dla załogi i okrętu i w najwyższem stopniu uradowany zarządził natychmiast między pasażerami składkę na rzecz dziecięcia, która przyniosła 400 funtów szterlingów dochodu. a nadto dał dziecku prawo wolnego przejazdu, ilekroć zechce do Ameryki i z powrotem. Dziecię zostało uroczyście ochrzczone i otrzymało imiona Anny Labradory. Ojciec rodziny wkótce po przyjeździe do Ameryki umarł, a wdowa wraz z dziećmi powróciła napówrót do Danji, gdzie z otrzymanych ze składki pieniędzy ma zamiar zakupić realność wiejską.

Z niwy pruskiej podają dzienniki zerwany następujący kwiatek w formie listu z Sobot pod Gdańskiem: Jak daleko sięga pruski szowinizm i nienawiść do wszystkiego, co polskie, poświadczy drobny fakt następujący: Przed kilku dniami właściciel „domu polskiego“, p. Kulerski, zorganizował wycieczkę polską statkiem parowym do leżącej nad brzegiem zatoki, o milę od Sobot, wsi kaszubskiej Oksywia. Gdy już statek miał odbić od brzegu, jakiś niemiec, zainteresowany snadź znajdującem się na pokładzie towarzystwem, zapytał obsługującego ów statek człowieka, co to za towarzystwo urządza wycięczkę. Zainterpelowany prusak kręcił się jak w ukropie i. nie mogąc żadną miarą wykrztusić przymiotnika „polskie“, zdobył się w końcu na taką odpowiedź: „*Na! ja, das ist eine katholische (!!) Gesellschaft*“. Obecny tej rozmowie ksiądz katolicki zawołał z oburzeniem: „*Katolische!* A to szelma prusak nie może przekłuąc wyrazu „polskie“!

Rabuś w koszu. Z lipowskiego piszą do *Ech Płockich:* We wsi S. do miejscowego nauczyciela niemieckiego, który niedawno odebrał posag swej żony, 1000 rubli, przyjechało pod wieczór dwóch ludzi. prosząc go, aby im pozwolił znieść do swego mieszkania duży kosz z rzeczami, po które miała nadejść na drugi dzien bryka. Zaraz po zniesieniu kosza do mieszkania, począł się niepokoić pies gospodarza, z ujadaniem nacierając na kosz. Zaciekawiony nauczyciel, próbował kosz otworzyć; nie będąc w stanie tego dokonać bez uszkodzenia kosza, zawezwał znajomych, którzy wobec sołtysa i strażnika kosz otworzyli. Z niemałem zdziwieniem znaleźli obecni zamiast spodziewanych rzeczy w koszu, człowieka uzbrojonego w rewolwer i dwa duże noże.

Język polski nad Renem ma większe prawo, aniżeli u siebie w domu — w Wielkopolsce. Oto burmistrz z miejscowości Borbeck w prowincyi Reno ogłaszając konkurs na posadę w komisaryacie policyjnym, powiada, że „ubiegający się o nie muszą doskonale władać polskim i niemieckim językiem“. Nad nieszczęściem tem ubolewa ogromnie *Deutsche Zeitung*, płacze, iż rzeczy zaszły już tak daleko, i woła w niebogłosy, iż niezadługo we wszystkich urzędach pruskich trzeba będzie zaprowadzić urzędników, władających językiem polskim, bo Polacy coraz szerzej się rozlewają.

Na Sybirze. Ogólna liczba zesłanych, znajdujących się w Syberyi i na wyspie Sachalinie, oprócz tych, którzy jeszcze pozostają w katordze i nie są zaliczeni do osadników — wynosi 298.512 osób. W tem mieści się połowa osób, zesłanych z mocy wyroków sądowych, druga połowa zesłanych drogą administracyjną, mianowicie w olbrzymiej większości z mocy wyroków gmin miejskich i wiejskich, które skazują swoich członków na zesłanie nawet pośrednio, odmawiając przyjęcia napowrót do gminy osób, które poniosły karę, połączoną z ograniczeniem praw. Z liczby zesłanych drogą administracyjną 1.704 osób znajduje się w deportacyi z rozporządzeniem władz za naganne sprawowanie się lub z powodu spraw politycznych. Miejsce pobytu znacznej części zesłanych nie jest wiadome. Liczba deportowanych-katorżników, w Syberyi i na Sachalinie, wynosi 10.688 osób, w tem 9.713 mężczyzn. Na Sachalinie z liczby przytoczonej znajduje się 6.648 mężczyzn i 696 kobiet. w okręgu nerczyńskim 1.251 mężczyzn i 278 kobiet.

O uniwersytecie fińskim w Helsingfors pisze w *Kraju* prof. Wincenty Lutosławski: »W tym małym, dziwnym kraju tak pięknym i smętnym, świątynia wiedzy istnieje oparta na zasadach prawdziwej akademickiej wolności i stanowi źródło życia sympatycznego narodu, należącego do najbardziej ucywilizowanych w Europie. Kobiety korzystają tu od dawna z równych praw pod względem wykształcenia, co i mężczyźni, a uniwersytet liczy kilkaset studentek wzorowego prowadzenia się, kształcących się na żony, które będą w stanie rozumieć i wspomagać pracę mężów, przez co im zapewnią najszczęśliwsze pożycie. Jeszcze nawet, kiedy nie były im otwarte wrota uniwersytetu, kobiety w tym zakładzie naukowym odgrywały zaszczytną rolę, bo z ręki najpiękniejszej panny, wybranej przez studentów, odbierali oni wieniec laurowy, oznaczający symbol godności magistra. Pod względem poziomu wykształcenia student helsingforski znacznie przewyższa petersburskiego i moskiewskiego. Studenci mają prawo łączyć się w stowarzyszenia i obchodzą się doskonale bez opieki władz państwowych. Mimo to nieznane są tu rozruchy. Biblioteka posiada rocznie 30.000 marek na zakupno książek«.

Komitet zawiązany w celu sprowadzenia zwłok Juliusza Słowackiego do ojczyzny wydał następującą odezwę: Pięćdziesiąt lat dobiegło, jak na obcej ziemi umarł poeta najdoskonalszy, zgasł duch może najgorętszy, jakiego Polska wydała. Był sternikiem duchami napełnionej łodzi; na zdartych w wichrze kul sztandarach jak pies się położył“; z lśniącego puharu swego serca pił do narodu swoim duchem, krwią swą i zdrowiem; niechcąc uwierzyć w śmierć Ojczyzny, na skrzydłach pieśni w błękit ją unosił — aż tam będą, kędy Pan Bóg świeci i puszczał, pewien, że jeśli żywa, to poleci — a kruszyło się w nim serce mętne, bo on nikogo nie miał ze szlachetnych i próżno słowa wyrzucał namiętne, pełne łez i krwi i błyskawic świetnych; co dnia myśl jedną rozpaczy zaczynał. tą myślą modlił się — i nią przeklinał — i tak cicho odleciał, jak duch, co odlata... Umarł opuszczony i smutny i leży w kraju obcym — bez sławy za życia, bez czci po śmierci. Dzisiaj Bóg widzi jego białe kości w straż nie oddane kolumnowym czołom — chociaż on także miał Ojczyznę, która krwią i mlekiem płynna, a która także kochać go powinna...

Czyż już dzisiaj tak mało miejsca na naszej biednej ziemi, że nie zdołamy z niej wygarnąć mogiły dla tego, który swą duszę i życie dla tej ziemi poświęcił, blaskiem ją swym opromienił? O! czyż już tacy nędzni jesteśmy. że się na grosz zdobyć nie możemy by wnieść grobowiec dla Króla-Ducha, który nas wiódł gdzie Bóg — w bezmiar, wszędzie. w dzień jako słońce, w noc jako żar!? O zaiste! już by też była ta Ojczyzna biedna, gdyby dla niego zginionego młodo łez nie znalazła — ni listka warzynu na wieniec, ni grudki ziemi rodzinnej na grób. ni grosza sprowadzenie zwłok jego świętych do kraju, który tak ukochał!

Rodacy! dajmy jeszcze jeden dowód, że naród nasz umie czcić swoich wielkich — pokażmy, że płomienny testament Króla-Ducha głęboko nam się wrył w serca; zapoznanemu i nieuczczonemu za życia oddajmy przynajmniej po śmierci to, na co sobie u nas zasłużył — nie skąpmy grosza, sprowadźmy do Ojczyzny jego popioły, które tam w grobie obcym za ziemią swoją tęsknić jeszcze muszą! Niechże na ten wzniosły cel w jubileuszowym tym roku obficie składki popłyną; niechże się przekona duch twórcy Kordyana i Anhellego i Księdza Marka, iżeśmy o nim nie zapomnieli, iż nie nadarmo za życia wyrzucał swe błyskawice! Każdy najdrobniejszy nawet datek będzie dowodem żywotności narodu i naszych ideałów — i nabierze wielkiej wagi ze względu na zamiar, w jakim się go złoży. Od Was Rodacy, od Waszej ofiarności, teraz tylko zależy, by jak najprędzej nadeszła chwila, gdy będzie można myśl w łonie młodzieży powstałą w czyn zamienić i w prastarym grodzie podwawelskim jeden jeszcze wznieść sławy grobowiec. Sobie samym przez to największą cześć wyrządzimy, bo On nie jest niczem swej Ojczyźnie dłużny, chociaż mieć będzie mogiłę — z jałmużny.

W Krakowie, w lipcu 1899. Za komitet:

Adam Bełcikowski, przewodniczący. Kazimierz Bartosiewicz, Odo Bujwid. Zdzisław Czaplicki, Dr. Zofia Daszyńska-Golińska, Józef Kotarbiński, Seweryn Krzemieniewski, Dr. Ryszard Kunicki, Adam Siedlecki, Jan Stanisławski, Włodzimierz Tetmajer, Dr. Jerzy Żuławski.

„Die Wage“ tygodnik wiedeński (Wien IV, Schleifmühlgasse 35) produkuje w swym ostatnim numerze »austryacką grupę Laokońską«, przedstawiającą hr. Thuna z monoklem, Luegera z reformą wyborczą i Dr. Kaizla głową cukru, wszystkich trzech w uścisku laokońskich węży. Ilustracya ta jest wyborną satyrą współczesnych stosunków.

„Die Wage“. Herausgeber: Dr. Rudolph Lothar. Redaction und Administration: IV., Schleifmühlgasse 25. Preis per Nummer 16 kr. — 35 Pf. Abonement fl. 2.—, bezw. Mk. 4.— vierteljährig. Die 33. Nummer des II Jahrganges dieser Wochenschrift weist folgenden Inhalt auf: E. W. Die Protestbewegung. — Dr. Julius Ofner. Das Recht, zu demonstriren. — Georg v. Vollmar. Zu den bayrischen Landtagswahlen. II. — Augias. Weg mit dem Zucker — und mit der Cigarre! Dr. K. Die Mosquito-Malaria-Theorie. — Hans Schmidkunz. Wiens Bedeutung für die Stadtbaukunst. — Dr. Heinrich Seidel. Chemische Rundschau. VII. — Dr. Heinrich Paschkis. Mode, Medicin und Malerei. (Schluss). — J. L. Windholz. Ein sociales Drama — Leonard Merrick. Komödie der Irrungen I. — Literatur. — Augustin. Wozu der Lärm? — Illustration: Bilderbogen für Schule und Haus. VI. Der neue Laokoon (Graf Thun, Dr. Kaizl und Dr. Lueger). Zeichnung von Carl v. Stur. — Man abonnirt bei allen Buchhandlungen und Postanstalten oder direct bei der Administration. Probenummern gratis und franco.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Józef Albin Kunde. Z drukarni Jana Brosia w Drohobyczu.